

DO CZYTELNIKA POLSKIEGO

Nie potrafię myśleć o swoim eseju „Świat sztuki” bez wspomnienia emocji obecnych w świecie sztuki Nowego Jorku w 1964 roku, w którym to roku esej ten został napisany, a także moich własnych emocji związanych z tym, że dwie pasje mojego życia – sztuka i filozofia – nagle zbliżyły się do siebie. Zrozumiałem wówczas po raz pierwszy, jak można filozoficznie myśleć o sztuce. Doświadczyłem tego na wystawie Andy Warhola, podczas której galeria – pełna kartonów z logo powszechnie używanych produktów domowych oraz zapakowanej żywności, starannie poukładanych od podłogi do sufitu – wyglądała jak magazyn supermarketu. Niezwykłe było to wejście do luksusowego domu w eleganckiej dzielnicy Upper East Side na Manhattanie i zetknięcie się w nim – zamiast z obrazami w złożonych ramach – z codziennymi przedmiotami o widocznym przemysłowym pochodzeniu, nie wywołującymi oczywistego artystycznego zainteresowania. Uderzyła mnie, jak objawienie, myśl, że dowolna rzecz mogła stać się dziełem sztuki bez zaangażowania artysty. Uważałem, że jako filozof muszę przede wszystkim sam sobie wyjaśnić problem takiej możliwości i przemyśleć definicję sztuki, do której tradycyjna estetyka nikogo nie przygotowała. Wydawało się, że stanąłem na progu nowego świata.

Wspomniany esej jest próbą opisanie bardzo odmiennego rodzaju sztuki, odmiennego przynajmniej od tego, jaki wówczas był znany jego pierwszym czytelnikom – społeczności zawodowych filozofów – których doświadczenie ze współczesną sztuką nie było zbyt głębokie. Nawet ci, którzy wyspecjalizowali się w estetyce, nie byli przygotowani do zajęcia się czy to trywialnymi dziełami sztuki popartystów (takimi jak szczotka), czerpiących swój sposób obrazowania z komiksów, filmów i reklam, i to bez względu na to, jak estetycy ci byli zaznajomieni z tą częścią codziennego życia w Ameryce, czy też monotonnymi wyrobami minimalistów, tworzących sztukę z materiałów przemysłowych, jak cegły, płyty ze sklejk czy neonówki. Wciąż bowiem uważano, że sztuka jest czymś bardziej podniosłym i wymagającym, duchowym i egzaltowanym niż te beznadziejne i niewyszukane zapożyczenia z *Lebenswelt*. Było jednak dla mnie jasne, że nie można łatwo dostosować tradycyjnej estetyki do sztuki lat sześćdziesiątych i że różnica między sztuką a codziennością nie jest wcale oczywista.

To działo się kilka lat wcześniej, nim mogłem zwrócić się ku filozofii sztuki, co zapoczątkował esej „Świat sztuki”. W 1981 roku opublikowałem swoją pierwszą systematyczną książkę poświęconą tym zagadnieniom, *The Transfiguration of the Commonplace* i odtąd byłem przede wszystkim zajęty śledzeniem historii współczesnej sztuki jako krytyk oraz tworzeniem pełniejszej teorii filozoficznej, która w pierwszej wersji pojawiła się w eseju z 1964 roku. Jestem szczególnie wdzięczny Leszkowi Sosnowskiemu za wybranie z moich pism tych artykułów, które dają ogólny przegląd całego systemu, z ukazaniem zasadniczych momentów jego ewolucji oraz za udostępnienie go polskiemu czytelnikowi. Zawsze podziwiałem polską kulturę filozoficzną i w pewnym sensie odczuwam wobec niej dług wdzięczności. Od początku uważałem się za filozofa analitycznego i uważałem, że filozofia analityczna dostarczała najważniejszych narzędzi, potrzebnych do wyjaśnienia problemu, przed którym stanąłem, zwracając się ku sztuce mojego czasu. Moje myślenie zostało głęboko ukształtowane przez pisma Charlesa Peirce’a, Bertranda Russella, Gottloba Fregego, W. van O. Quine’a oraz Nelsona Goodmana, co rozpozna czytelnik *The Transfiguration of the Commonplace*. Wpłynęli na mnie również wielcy polscy logicy – Alfred Tarski, Jan Łukasiewicz, Kazimierz Ajdukiewicz i inni, którzy odegrali pewną rolę w ukształtowaniu mojego myślenia. Dlatego odczuwam kulturowe pokrewieństwo z polskimi czytelnikami, dzięki czemu, mam nadzieję, uznają oni moje dzieło za przekonywujące, bez względu na to, co mogą wiedzieć na temat sztuki, która była dla niego inspiracją.

Lecz w swoich pracach nie zajmuję się logiką. Wspomniany rodzaj sztuki ekscytował mnie, gdyż pochodził z codziennego życia – z życia takiego, jakim ono jest – i mam nadzieję, że moje pisma zachowują smak odkrycia, odczuwany przez mnie wobec postrzeganego świata, do którego zacząłem przynależeć dzięki sztuce w całkowicie świeży sposób. Zadaniem tłumacza jest zachowanie tego ducha i choć sam nie mogę czytać w języku, w który Leszek Sosnowski przyoblekł moją myśl, to jestem przekonany, że nie podjąłby się tego zadania, gdyby sam nie odczuwał podobnego podekscytowania. Nie potrafię wyrazić swojej wdzięczności za jego sympatię i zrozumienie.

Arthur C. Danto